Rok VI. Kraków, Sobota 23 Marca 1901. **Nr. 12.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie koresponden cye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—1 przedp. i od 2 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Kto z Bogiem — Bóg z nim. | Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módl się i pracuj.**

„Zdrowaś Maryo!"

Tonie ziemia w grzechów kale,
Wśród pogaństwa cieni brnie,
Wtem pierzchają błędów fale,
Światło łaski błyska w mgle.

I z przestrzeni,
Wśród promieni
Biały Anioł zlata w świat,
Gdzie wybrana —
Matką Pana
Marya, niby lilii kwiat.

I nad ziemią się promieni,
I zwiastuje wielki cud:
»Bóg sam stanąć chce na ziemi,
Sam chce zbawić biedny lud«.

W Nazarecie —
Sliczne kwiecie,
W cudny owoc rozkwiść ma,
Z woli Pana —
Nieskalana
Marya Zbawcę światu da.

Wnet się Ciałem stało Słowo,
Bóg otworzył skarbiec łask,
Niebo cieszy się Królową,
Ziemi świeci Matki blask.

I rozbrzmiała —
Maryi chwała
»Zdrowaś, zdrowaś!« leci w krąg,
Że Jedyna —
Swego Syna
Z macierzyńskich dała rąk.

W. Łoboda.

Spółki oszczędności w naszym kraju.

„Naprzód", organ socyalistów, w Nr. 70, napisał artykuł »Legalna lichwa«, w którym takie głupstwa i kłamstwa pisze, że człowiek już się nie gniewa, ale się bierze pod boki i śmieje się z całej duszy z tej naiwności i bezdennej głupoty pismaka z Naprzodu. Najpierw nie wie on, jak się zakłada u nas w kraju kasy.

Założone na modłę Raiffeisena kasy, nazywa on »Domy kredytowe« i mówi, że są zakładane coraz gęściej po miasteczkach i wsiach za inicyatywą księży, i że te domy są jaskiniami wyzysku, dalej że się pożycza tylko 100 koron, że się spłaca dług w ratach tygodniowych po 2 korony, i że się pobiera 16 procent, a raczej 32 i t. d.

My odpowiadamy, że to wszystko bajka, bo Spółki pożyczają na lat cztery. Nie wolno na dłużej, bo ustawa państwowa na to nie pozwala. Dalej że Spółki biorą procent *z dołu* aż po pół roku, czyli że włościanin pół roku ma u siebie całą pożyczkę, i dopiero po pół roku płaci ósmą część długu i procent za ubiegłe pół roku. Następnie że pożyczają od 10 koron aż do dwóch tysięcy koron, t. j. taką sumę, jakiej kto potrzebuje.

Ale »Naprzód« gniewa się na te kasy dlatego, że one wyrwały chłopów z rąk lichwiarzy. A lichwiarzami są nietylko żydzi ale czasem i chrześcijanie, a między tymi nieraz chłopi. Gdy np. chłop po-

trzebował 100 złr. to dawał drugiemu chłopu w zastaw mórg pola obsiany, wartości 80 do 100 złr., t. j. że chłop lichwiarz zabrał zboże, za które dostał 80 do 100 złr. i więcej. Otóż tę lichwę wyrugowały Spółki.

Mamy pod ręką kilka sprawozdań z czynności i zamknięcia rachunków Spółek. Z tych dla »Naprzodu« przytoczymy jednę, a to »Spółkę oszczędności i pożyczek w Gawłuszowicach«, która nam przysłała swe trzecie sprawozdanie roczne. Tam czytamy: »Stan pożyczek z początkiem r. 1900 wynosił 43.573 k. 72 h. W ciągu r. 1900 udzielono 197 pożyczek w sumie 47.842 k. Razem 91.415 k. 72 h. W r. 1900 spłacono 118 pożyczek w sumie 25.744 k. 63 h. Dnia 31 grudnia 1900 r. było 392 pożyczek w sumie 65.671 k. 9 h.

Najniższa kwota udzielanej pożyczki wynosiła 20 k., najwyższa kwota 2.000 k.; przeciętna 179 k. Wypożyczono na zakupno gruntu 32.360 k., na budynki 11.140 k., na spłatę długów 38.700 k. na spłatę rodziny 8.000 k., na inne cele 1.415 k. 72 h. Razem od początku założenia wydano na 510 skryptów dłużnych 91.415 k. 72 h.

Spłata pożyczek odbywała się regularnie, skargę sądową od początku założenia wniesiono jednę.

Członków liczy Spółka 425, udziały wynosiły z końcem 1900 r. 2102 koron. Wkładki oszczędności 6465 k. 82 h.

Jak wielkiem dobrodziejstwem dla parafii jest taka Spółka, już to dowodzi, że najubożsi zakupili grunta za 32.360 k. — W tej samej parafii zgłosił się zaraz na początku zawiązania tej Spółki ubogi »chałupnik«, tj. włościanin, co miał chałupinę nędzną i pół morga ziemi piaszczystej. Rada nadzorcza nie chciała mu pożyczyć 70 złr. z obawy, że nie będzie w stanie oddać. Ks. Kopyciński, jako członek zarządu, pożyczył mu mimo to z kasy one 70 złr. oświadczając, że gdy dłużnik nie zapłaci, on tę sumę za niego zwróci. Po pół roku przychodzi ów włościanin do kasy i składa 70 złr. Na zapytanie, dlaczego całą sumę składa, odpowiedział, że myślał, iż po pół roku wszystko trzeba oddać. Na dalsze zapytanie, skąd wziął owe 70 złr. odpowiedział: »kupiłem sobie w jesieni za te 70 papierków konia i krowinę. Koniem orałem ubogim w jesieni, a w zimie woziłem drzewo z lasu. Tak zarobiłem 70 papierków. Zatrzymał sobie owe 70 złr., za które zakupił kawałek gruntu. A ilu to lichwiarzy poupadało, którzy żyli z obcych gruntów, dając potrzebującym pożyczkę.

Niechajże »Naprzód« otwarcie powie, że go kolą w oczy te kasy, a nie mydli innym ócz. Wszak i bez tego wszyscy wiemy, że z żydami trzyma.

Co słychać w świecie?

Z kraju. Wiceprezydent rady szkolnej krajowej, dr. Bobrzyński, ustępuje ze swego stanowiska. Kraj z niecierpliwością oczekuje, kto po nim zostanie najwyższym kierownikiem szkół naszych, bo ta sprawa leży każdemu na sercu.

Lwów miasto stołeczne naszego kraju źle się spisało. Pokazało się, że obywatele jego zalegają z podatkami od dawnych lat i to tacy, którzyby mogli płacić — ale przez protekcye nie płacą. Zaległości wynoszą 7 milionów koron! Piękny przykład daje stolica krajowi: niedawno milionowe cygaństwa w kasie oszczędności, dziś znowu zaległości karygodne w podatkach.

Jak corocznie na wiosnę tak i teraz tysiące włościan opuszczają kraj i wyjeżdżają za robotą w daleki świat. Dowiadujemy się, że niektórzy sprzedają grunta i wyjeżdżają do Bośnii. Każdemu oczywiści wolno szukać polepszenia swego bytu. Ale smutnemby było, gdyby kto pozbywał się swego gospodarstwa lekkomyślnie nie wiedząc na pewno, czy na obczyźnie poprawi swe położenie. A przecież tak zdarza się nieraz. Zanim się sprzeda swój grunt, trzeba się upewnić, że to prawda, co w dalekich stronach obiecują, aby później nie żałować.

Biskupem płockim ma zostać ks. kanonik Szembek ze Saratowa. Urodził się w Porębie-Żegocie koło Zatora, liczy lat 50.

W Budapeszcie wybuchły zaburzenia między studentami na uniwersytecie. Do szkół wyższych we Węgrzech podobnie jak u nas garnie się mnóstwo żydów, którzy zachowują się zwykle butnie i cisną się wszędzie przed chrześcijanami. Niektórym studentom sprzykrzyło się to zachowanie żydów, poczęli coraz jawniej przyznawać się do swej wiary chrześcijańskiej a wreszcie prosili władze szkolne, aby w salach naukowych poumieszczano na ścianach krzyże. Tej prośbie odmówiono. Dlatego studenci sami zawiesili na ścianach krzyże. Żydowscy studenci chcieli te krzyże pozrzucać i stąd przyszło między jednymi a drugimi do bójki. Rektor stoi po stronie studentów chrześcijańskich, ale rząd popiera żydów i gotów szkołę zamknąć, jeżeli chrześcijanie nie ustąpią. Tak to żydzi zawsze toczą walkę z krzyżem.

Z półwyspu Bałkańskiego. Serbia, Bułgarya, Turcya, Grecya, są to drobne państwa leżące na południowy wschód Austro-Węgier. W krajach tych powstają często zamieszki. Obecnie Bułgarzy należący pod Turka ruszają się, aby uzyskać jaką taką swobodę. Ruch wzmaga się szczególnie w Macedonii. Turcy dotąd patrzyli przez palce na agitacye macedońskie ale teraz rozpoczęli prześladowanie Bułgarów. Więzienia w Konstantynopolu, Adryanopolu

i Salonikach napełniają się Bułgarami, z którymi Turcy obchodzą się okrutnie. W całym kraju są na porządku dziennym napady, rabunki i podpalenia najspokojniejszych nieraz mieszkańców bułgarskich. Na dworcach kolejowych odbywają się ustawiczne aresztowania. Szkoły bułgarskie są w wielu miejscach pozamykane, a nauczyciele aresztowani.

Jakie wnioski postawiono dotychczas w obecnej Radzie Państwa.

91) o budowę wolnych od podatku domów dla robotników.

92) o budowę kanałów wodnych Dunaj-Odra Wisła i Wisła-San.

93) o uwolnienie od podatku domowo-klasowego małych domów wiejskich.

94) w sprawie zmiany ustawy o zarazach bydlęcych.

95) w sprawie zmiany ustawy o podatku domowym.

96) o upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie.

97) o utworzenie szkoły zawodowej dla maszynistów w Tarnopolu.

98) o utworzenie państwowego zakładu we Lwowie dla badania artykułów spożywczych.

99) o unormowanie prywatnych funduszów pensyjnych.

100) o ustawę przeciw kartelom cukrowniczym.

101) o wydanie dokładnego tłomaczenia Talmudu z powodu procesu Hilsnerowskiego.

102) w sprawie wydania zakazu osiedlania się żydów zagranicznych w Austryi.

103) w sprawie wynagrodzenia katechetów za udzielanie nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych.

104) w sprawie utworzenia państwowej pożyczki w kwocie 200 milionów koron, mającej na celu ratowanie obdłużonych drobnych gospodarstw włościańskich.

105) w sprawie sprzedaży i handlu margaryną.

106) uwolnienie od podatku przez lat 20 parcel, które świeżo zalesione zostały.

107) w sprawie podwyższenia należytości za podwody.

108) o zniesienie myt na drogach rządowych.

109) o usunięcie oszukańczych reklam w handlu.

110) o podwyższenie taryf cłowych za wywóz drzewa z Galicyi.

111) o uregulowanie spoczynku niedzielnego i świątecznego w przemyśle.

112) o zniesienie taks wojskowych.

113) o nadzór państwowy nad kasami oszczędności.

114) o kolej ze Lwowa do Winnik.

115) o opodatkowanie koni wyścigowych i zbytkowych.

116) o odłączeniu małoletnich przestępców w więzieniach od starszych delikwentów.

117) o odszkodowanie dla rodzin rezerwistów na czas powołania tychże do ćwiczeń.

118) o zabezpieczenie rolników przed gradobiciem przez tak zwane strzelanie do chmur.

Do Braci Włościan.

Już dawno nie pisałem do Was kochani Bracia włościanie. Cóż mam pisać stojąc na progu nowego wieku? I znowu nic nowego, tylko stare grzechy i wady przekonań nowoczesnych.

Gdy wpadł mi w rękę 10 nr. nibyto »Przyjaciela«, a w rzeczywistości »Nieprzyjaciela ludu«, takem się zirytował, że postanowiłem nieprzepuścić tego przez cenzurę moich własnych przekonań. Patrząc na to pismo odarte ze wszystkich cech religijnych, wyglądające jak licha żydowska szmata, doprawdy, aż litość bierze. W nagłówku zamiast: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, Módl się i pracuj lub czegoś podobnego, wypisano: »Jednajcie nowych czytelników, by rosła siła na stańczyków«. — Widać z tego, że woda płynąca na ich młyn ulatnia się!

Połowę pisma zajmuje artykuł pt: W sprawie zjednoczenia stronnictw ludowych. Od początku do końca chwali tylko siebie i swoje stronnictwo. Lecz nie dziw p. Wysłouchowi, bo on już dawno na tej fujarce grywa, a tej melodyi aż uszy bolą słuchać. Lecz patrzmy, co zawiera drugi artykuł włościanina i posła J. Bojki:

Oto powiada na początku, że dziadkowie z kruchty kościelnej nieprawdę mówią, że najcięższy chlebuś proszalny. A ja na to, że nie prawda, co mówią, że kto łysy, ten mądry i jak autor zbija prawdę pierwszą, nie mogę się zgodzić na zdanie drugie. Pisze on tak: »Przysłuchajcieno się »jakie to gromy ojcowie duchowni rzucają w domach Bożych tak na czytelników Przyjaciela jako też i Wieńca«. A czy nie wie szanowny autor, co Pan Jezus o kapłanach powiedział, że »Kto was słucha, Mnie słucha, a kto Wami gardzi, Mną gardzi«? Że na posłuszeństwie zawisł cały porządek w kościele, państwie, rodzinie? A dalej pisze: »Jak dochodzi do tego zajadłość niektórych sług Bożych, że czytelników pakują aż w ogieniaszek piekielny«. Słuchaj bracie, co mówi św. Franciszek Salezy: Krzyk na wilka, jest znakiem miłości

pasterza ku owcom; a czyż wasze pisma nie są wilkiem, który szarpie i rozdziera tak pożądaną łączność ludu z duchowieństwem?

Dalej zaś pisze: »A przyjeżdżającemu po ks. do chorego ksiądz B. w Lisiej górze nakazuje jechać po Bojkę«. O pewnie ten furman czy chory lekceważył słowa kapłana, a podzielał zdanie Bojki; lecz prawda, że do chorego pojechał. — To sobie właśnie szan. autorze weź do serca, że choć całe życie będziesz szkalował i wygadywał na księży, to w ostatniej chwili nikt ci pociechy religijnej nie udzieli tylko ten przez ciebie wyszydzany i znienawidzony sługa Boży, ksiądz. Gorąco prośmy Boga, aby za to poniewieranie kapłanów, Bóg dał nam możność pojednania się z Sobą.— O kumach mówi: »A gdybyście się przyznali, że i wy czytelnik pism przewrotnych, to wam dziecko dziady kościelne odbiorą ani się obejrzycie«. A czy i o tem szan. autor nie wie, co w piśmie św. stoi: Kto kościoła nie słucha niech będzie wyklęty, a tem samem i chrzestnym ojcem być nie może? Wiedzą już księża, co robią, i my o ich odpowiedzialność przed Bogiem bądźmy spokojni, a uważajmy, byśmy odpowiedzialności za nieposłuszeństwo względem nich, na siebie nie brali. — »A widzimy i słyszymy, co znów np. księża niektórzy mówią do owieczek: Na Boga, nie łączcie się z takimi jak Krempa, Bojko, bo to ludzie niebezpieczni, ale my chłopi całkiem inne mamy o tem zdanie«. — Czy to nie jest aż nadto dowodem wyłamywania się z pod władzy kościoła św.? Wszak P. Jezus mówi: »Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest, a kto nie zgromadza ze Mną, rozprasza« — I przysłowie mówi: Z jakim się wdajesz, takim się stajesz. A nie daj tego Boże, aby ten lud miał obojętność w wierze św. i czci należnej kapłanom.

Dalej znów pisze: » Przez życzliwe obcowanie ludowców ze stojałowszczykami, ostatni nabiorą innych przekonań nie w jednej sprawie«. — Źle bardzo zrobiliby stojałowszczycy, gdyby odstąpili od swego programu, przyjąwszy takowy ludowców — jak się szan. autor spodziewa — bo ich program więcej oparty na zasadach katolickich.

Wspomnę jeszcze o jednym punkcie: — »Mając takie opały i z plebanii i z urzędów i od ciemnej braci itd.« — Śmiesznem mi się zdaje, kogo tu szan. autor ma na myśli. Lud prosty, stojący wiernie przy swych przewodnikach duchownych, nie ciemnym, ale oświeconym nazwać trzeba, na urzęda chyba gminne, autor gniewa się może na te, którym bezpłatnie przysyła »Przyjaciela« a oni się z niego śmieją i w piec wrzucają. Lecz nie, może to tą ciemną bracią p. Wojnar, na ktorego autor tak bardzo narzeka, który skończył gimnazyum, egzamin dojrzałości ma z odznaczeniem, lecz pracując w stronnictwie ludowem przekonał się, że tą drogą daleko nie zajdzie i zrezygnował z pod komendy »Przyjaciela ludu«. Za to chyba p. Wojnarowi życzyć z całego serca zdrowia i złożyć na tem miejscu słowo uznania. Znam osobiście p. Wojnara, jest synem chłopa z Borku pod Krosnem, widziałem, jak objaśniał włoscian na wystawie lwowskiej w r. 1894, i jakiś mimowolny szacunek czułem dla niego. Gdy się dowiedziałem, że pracuje w duchu ludowców, żal mi się zrobiło, lecz widać Pan Bóg czuwał nad nim i rychło wybrnął z tego błota.

Chce szan. autor poprawy stosunków stron. lud. niech zamiast swego paskudnego hasła wypisze: Kościół, szkoła, dwór i chatka, to jedna Boża czeladka. Na nic dużo mówić i pisać o odbudowaniu Ojczyzny, a niechcieć uznać, że Polskę wskrzesić może: »Tylko jeden wielki cud, z szlachtą polską polski lud«.

Za długo się rozpisałem, lecz jeszcze słówko: Kochani Bracia! Chcemy budować trwały gmach siły moralnej i narodowoj, budujmy na fundamentach wiary, miłości, czci należnej kapłanom, pracą wytrwałą i oszczędnością. — Do pracy, razem do pracy, W ciszy, wzgodzie dłonią w dłoń, My bezbronni — więc Rodacy, praca dziś to nasza broń!

Niech w tym Nowym Wieku, wszystkie nasze prace w jakimkolwiek kierunku podjęte mają za hasło: Jezus Chrystus Bóg Człowiek, żyje - króluje - rozkazuje. — Wybaczcie drodzy Bracia, że tak długo rozpisywałem się! — Takie są moje przekonania, w nich zacząłem ten Wiek nowy, i w tych życie moje skończyć pragnę.

Pozdrawiam Szan. Redakcyę i Was kochani Bracia! Do widzenia! w niedługim czasie.

Wasz szczery Brat. — Włościanin *S.*

W czytelni kółka rolniczego.

Wieczór II.

(O elektryczności).

Liczni słuchacze całkiem zapełnili salę. Pan kierownik kazał przynieść gradus ze szkoły, aby go z podwyższenia wszyscy mogli lepiej widzieć i słyszeć. Kiedy zaś ustawiał na stoliku różne przyrządy, młodym niecomal oczy na wierzch nie wychodziły — tak się w nie wpatrywali. Cieszyło to kierownika, to też z większym zapałem wśród powszechnego zaciekawienia rozpoczął wykład.

Widzieliście, jak się podczas burzy błyska, jak pioruny z chmur do ziemi uderzają, więc wiecie, że w chmurach jest jakaś siła i to bardzo wielka, która nietylko zaświecić może, ale nawet człowieka zabije i dom zapali. Siłę tę nazwano elektrycznością.

W jaki sposób ona tam w górze powstaje, trudno prawdziwie wytłómaczyć, ponieważ nikt w chmurach nie siedzi, a choćby i całe lato siedział, toby

i tak niczego się nie dopatrzył, bo rozum człowieka wszystkiego pojąć nie zdoła. Stwierdzono jednak, że najwięcej elektryczności powstaje w powietrzu podczas szybkiego zgęszczenia się pary wodnej, która tworzy chmury, poczem następuje burza z grzmotami i piorunami. Jeżeli naładowana elektrycznością chmura przeciąga nie wysoko ponad ziemią, z której iskra elektryczna może już w ziemię uderzyć, natenczas uchodzi z chmury elektryczność w najwyższy przedmiot na ziemi w formie wężykowatej linii, zwanej piorunem, albo w formie światła rozpierzchłego, zwanego błyskawicą, lub też uderza w kształcie kuli świecącej, którą znamy pod nazwą, jako piorun kulisty. Nagłe wstrząśnienie powietrza wytwarza huk, zwany grzmotem.

Od uderzenia piorunów zabezpieczamy budynki gromnikiem. Jestto drut sterczący nad dachem, którego górny koniec jest albo pozłacany, lub też posrebrzany, żeby nie rdzewiał, dolny zaś koniec zakopuje się głęboko w ziemię wilgotną. Gromnik chroni zabudowania od uderzenia piorunów, a w razie, gdy który w niego uderzy, to bez szkody spływa do ziemi.

Zalecane środki ostrożności podczas burzy są: nie kryć się pod wysokie drzewa i budynki; nie wzniecać lecz gasić ogniska, żeby dym nie uchodził w górę; odrzucać od siebie metalowe narzędzia na znaczną odległość; będąc w otwartem polu podczas burzy, zamiast stać, lepiej jest się w bruździe położyć, bo zajmuje się najniższy punkt wokoło; koni z wozem szybko nie popędzać i zatrzymywać się na dole drogi a nie w górze, przyczem lepiej jest konie od wozu odprzągnąć i osobno każdego ustawić, gdyż w razie nieszczęścia zabicia jednego, pozostanie drugi; w domu nie stać koło komina, lecz gdzieś w środku izby, w oddali od żelaznych naczyń, sprzętów i t. d., a także unikać przeciągów. Najbezpieczniej, gdy niebo się sroży, gorąco prosić Wszechmocnego Boga o łaskę i przebaczenie, polecając Mu kornie swą duszę.

Trwoga ścisnęła serca zgromadzonych, bo niejeden zawdzięczał już swe życie tylko Opatrzności Bożej, a wielu będzie musiało się do Niej uciekać.

Biedna jakaś wdowa z małym synkiem zalała się łzami, wołając: «Mąż mój, dobry Józek, żeby on o tem wiedział, możeby ocalał!»

Ksiądz katecheta i inni pocieszyli nieszczęśliwą kobietę, a pan kierownik przerwany wykład dalej prowadził.

W jaki sposób ludzie otrzymują elektryczność i używają jej nieomal do wszystkiego, to o tem możnaby kilka grubych ksiąg napisać i nie parę wieczorów, lecz cały rok i dłużej mówić.

W krótkości wam tylko powiem, że elektryczność jest to jakaś utajona siła, znajdująca się nieomal we wszystkich ciałach w jednych w mniejszej, w drugich zaś w większej ilości.

Widzieć jej wprost nie można, podobnie jak nie widzimy powietrza przed oczyma, lecz że ono jest, to świadczą nam jego skutki np.: powietrze niejednostajnie w różnych miejscach ogrzane i w ruch wprawione, jako wicher, przewraca ludzi, wyrywa drzewa, znosi dachy i robi spustoszenia; elektryczność zebrana w większej ilości, druzgocze, pali, zabija. Wtedy wiemy, że jest i boimy się jej, jak ognia! Siły natury sprytnie przez człowieka ujarzmione, zamiast szkody, przynoszą mu pożytek. Wiatr obraca koła i miele wieśniakowi zboże a elektryczność porusza fabrykantom maszyny, oświeca bardzo jasno mieszkania i ulice, przy telegrafach przenosi słowa w mgnieniu oka na drugi koniec ziemi, z rud wydobywa czyste metale, pędzi z szaloną szybkością wozy, wogóle elektryczność umiejętnie użyta pomaga człowiekowi i wyręcza go w wielu ciężkich pracach a nawet go z różnych chorób leczy.

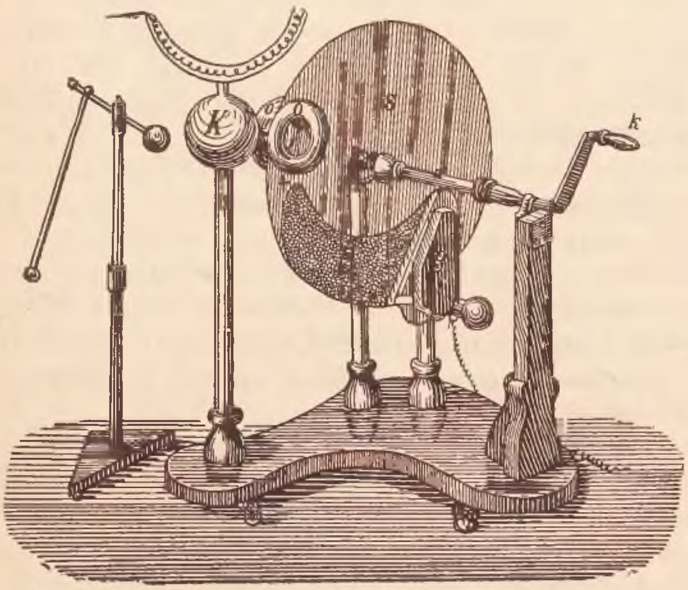
Z niektórych ciał łatwo możemy wydobyć elektryczność, np. gdy potrzemy bursztyn o sukno, lub laskę laku albo szkła flanelą. Mówiąc to, wyjął kierownik z kieszeni bursztynową cygarniczkę, potarł ją o rękaw, przyłożył do drobnych kawałeczków papieru i pokazał zgromadzonym, że kawałeczki papioru przyczepiły się do bursztynu a po chwilce znów odpadły. Bursztyn nazywa się po grecku elektron, stąd nazwano tę tajemniczą siłę — w bursztynie najpierw odkrytą — elektrycznością. Według wskazówek p. kierownika pocierał naczelnik gminy laskę laku flanelą, inny zaś laskę szkła i gdy obaj dobrze potarli i do papierków przyłożyli, papierki ku ogólnemu zdziwieniu osiadły na laku i szkle. (Obrazek obok umieszczony, przedstawia laskę potartą, która pod wpływem elektryczności przyciąga drobne kawałeczki papieru).



Pan kierownik wyjaśnił, że siła budząca się przez potarcie laku, szkła, bursztynu jest tą samą elektrycznością, jaka jest w chmurach, naturalnie tylko w małej ilości, bo laski tworzą małą przestrzeń

do potarcia i elektryczność z nich łatwo ucieka do ręki niewidzialnym sposobem.

Aby wam pokazać iskry elektryczne, to muszę posłużyć się maszyną elektryczną.



Jak widzicie jest tutaj zamiast laski szklanej lub żywicznej okrągła tafla czyli szyba S, a może być i żywiczna, która podczas obrotu zapomocą korbki K, trze się o poduszki skórzane B. powleczone masą składającą się z 2 części rtęci, 1 części cyny i 1 części cynku. Z lewej strony znajduje się konduktor czyli kula mosiężna K., osadzona na słupku szklanym. Z boku tej kuli K wystają dwa małe drewniane pierścienie OO, które obejmują taflę szklaną a najeżone są kolcami skierowanemi ku tejże szybie. Dla powiększenia objętości konduktora czyli kuli K, nasadza się na nim wielką obręcz drewnianą, zawierającą wewnątrz drut zwinięty, jak wąż. Z prawej strony między korbką K przy poduszkach skórzanych B. przytwierdzony jest drugi konduktor mosiężny, z którego drut zwiesza się do ziemi. Gdy po kilkakrotnem obróceniu maszyny zbliżymy umieszczony na szklanym trzonku przyrząd R. połączony ze zwieszającym się drucikiem, wtedy z większej kuli mosiężnej K. do mniejszej po lewej ręce stojącej przeskoczy silna iskra. Jeżeli zbliżymy palec, również przeskoczy iskra do palca. To mówiąc, począł pan kierownik obracać taflę szklaną i rzekł: Wincenty przyłóżcie do konduktora K. palec.

Wincenty czemprędzej to uczynił, lecz gdy iskra do palca mu przeskoczyła, porwał nagle ku sobie palec, gdyż poczuł, jakoby ukłucie szpilką.

Próbowali też wszyscy po kolei, przyczem Wincenty maszynę obracał i mówił, że pioruny fabrykuje.

Zabawiano się potem jeszcze dość długo elektryką i tylko późna godzina zmusiła ich do rozejścia się. Pan kierownik przyrzekł na liczne prośby, że w następny wieczór będzie ładował elektryczność do butelki i wytworzy jeszcze większe iskry.

Jan Planecki.

Biała sukmana

OPOWIEŚĆ Z CZASÓW KOŚCIUSZKI

NAPISAŁ

BOŻYSŁAW

We wsi — jakby na wielkie święto!...

W polu żadnej roboty nie ma, a ludziska poubierali się całkiem, gdyby do kościoła.

Nawet i w kościele choinami drzwi umajono, a przy wielkim ołtarzu złożono wieńce.

We dworze, na ganku stoi siwy pan Lipicki i oczyma śledzi, czyli na gościńcu nie dojrzy jakiego ruchu.

Lecz jeszcze cicho.

Słońce już podeszło wysoko.

Skowronki nad czarną rolą trzepocą skrzydłami, a dzwonią piosenki tak radośne, iż zdaje się dusza ludzka od nich poweselała.

Ej! skowronku!... Słodka pieśń twoja dla Polaka-rolnika, ale stokroć milsza i weselsza ta, którą wiatr rozniósł po krakowskiej ziemi, iż w Racławicach, polskie kosy Moskaliskom skórę dobrze przetrzepały, a i armat dwanaście dały Kościuszce.

Jak się wieść o tem rozeszła, zdawało się, iż i słońce na niebie jaśniejsze i woda w Wiśle czyściejsza i woń z lasu milsza i szczęśliwsze serca biją w piersiach ludzkich.

To też w Żytnikach dziś jakby święto! Bo Naczelnik Kościuszko ma tędy przejeżdżać ze swoim ludem.

Wprawdzie parobczaków i młodych gospodarzy mało w Żytnikach, bo ci już od tygodnia na wojenkę poszli, ale starsi ludziska, kobiety i dziewuchy, a młode chłopaki, to wszystko zbiera się pod lipami we dworze, aby Kościuszkę powitać.

— Zaśpiewacie mu z całej duszy, gdy nadjedzie, powiada pan Lipicki do włościan.

— Juści!... lepiej jakby na weselu, odpowie Jasiek Duda, co niby jeszcze nie stary, ale nie poszedł z kosą, bo kulawy.

— A wy, dziewczęta, posypiecie mu kwiaty, bo i zasłużył, aby go witać serdecznie.

Dziewczęta pokłoniły się, uśmiechając się radośnie.

— Nie widać na gościńcu nikogo?

— Maćku!... nie widać?...

A Maciek, co się, jak kot, wydrapał na topole z srebrną kosą, wyciągnął szyję, oczy wlepił w dal, wreszcie mówi:

— Coś bieleje z daleka...

— Co mówisz?... widać?...

— Oho!... sunie się chmara ludu, jakby wąż biały — jadą! jadą!...

— Jadą! jadą! poczęto wołać, szeptać, powtarzać jedni za drugimi, a niektórzy poczęli się rwać naprzód, inni nawet płakali z radości.

Pan Lipicki, który młode lata spędził na długich wojnach, który niewolę Ojczyzny czuł w sercu jak głęboką ranę, który na myśl o wygnaniu Moskali z Ojczyzny łzami radości się zalewał, teraz, usłyszawszy, iż Kościuszko jedzie, podniósł się, wyprostował, wyciągnął drżące dłonie w górę i począł mówić do ludu:

— Bracia!... Dzieci moje!... I wy Ojczyznę miłujecie i wam ona Matką — i wam jej szczęście, szczęściem prawdziwem... Powitajcież więc godnie i uczciwie obrońców wolności... Podnieścież ręce wasze! uchylcie czoła przed tymi, którzy do walki poszli. Niech im serca zapłoną jeszcze większym zapałem niech i wam, na długo ta chwila w pamięci zostanie!

— Wiwat! huknęła gromada, ustawiając się od bramy we dwa szeregi.

A Maciek z topoli powiada:

— Już są za doliną!...

— Już wedle gaju brzozowego!

— Już znać chorągiew czerwono-białą!...

Ze dworu wybiegła panienka.

Niesie chleb i sól na tacy, aby ją przy ganku podały dziewczęta wiejskie, co to u panienki uczą się czytania pisania i szycia.

Pani Lipicka, staruszka już siwa, na stole na ganku zastawia śniadanie.

A ten Staszek Rybka, co niby u pana za furmana, co to ma matkę chorą, taką już starowinę, że ledwie łazi, co to we wsi najżwawszy i najładniejszy parobczak, tak teraz jakby ociężał, czy ogłupiał — stanął w miejscu i ani się ruszy.

— Staszek! — woła pan — biegajże, aby muzyka z tej strony od kapliczki stanęła.

— Staszek! woła panienka żywo — poszlij do księdza proboszcza, niechże dzwony nasze powitają wojowników!

— Staszek!... mówią starcy zebrani razem, możeby naczelnikowi rzucić po groszu na ofiarę dla Ojczyzny!

A Staszek stoi — oczy gdzieś wlepił daleko i słucha a słucha.

Śpiewają!...

»Bądź pozdrowiona Panienko Marya!

. . . .

Wyraźnie już słychać!

»Polska korona, srodze utrapiona,
»Niechże nie będzie przez Cię opuszczona,
»Z Twojej Opieki przezacnej przyczyny,
»Syn Twój kochany niech odpuści winy!

Już wiatr echo donosi, już się nuta piosenki ściele nad polami, już tu dolata, już, już...

»Bo nieprzyjaciel na to się usadził,
»By sługi Twoje z Ojczyzny wygładził,
»Niechżeż już koniec togo utrapienia!...

. . . .

Maciek z topoli wrzaśnie z całej siły:

— Już na moście!

A tu — jakby serca zamarzły, jakby oddechu nie było, tak myśl i uczucie każdego poleciało na powitanie zwycięzców.

Staszek blady — podszedł do bramy i patrzy...

Idą — idą — a weseli, jakby szczęścia skrzydła nad nimi się zwieszały, a piękni, jakby ich chwały tęcza malowała, a pogodni, jak gdyby nigdy łez żalu i smutku nie znali...

Bo walka o wolność narodu, to służba wielka i szlachetna, a kto się poświęca wielkiej sprawie, ten serce ma bohaterskie... I gdy się na wzgórku pokazała chorągiew czerwono-biała, gdy zabłysły za nią kosy jasne i białe sukmany zajaśniały na drodze — z wieżyczki kościelnej zadzwoniły dzwony radośnie i z nimi razem ozwała się pieśń serdeczna ludu — przed bramą dworu czekającego, wtorująca pieśni wojowników:

»Niechże już koniec tego utrapienia«!

Z biciem dzwonów, z pieśnią kobiet i dzieci, ruszyli wszyscy najpierw do kościoła... A gdy kapłan pobłogosławił i gdy Bogu cześć oddano, dopiero, na odpoczynek do dworu... Posypały się białe kwiaty na Naczelnika kochanego, który jechał na siwym koniu, a serce miał przepełnione wielką radością...

Pieśń radośna zabrzmiała.

Pochyliły się wszystkich głowy przed tym szeregiem ludu idącego, który miał już na czole sławę obrońców Ojczyzny.

Ugoszczono drogich gości. Ile tylko pomieścić mogły pokoje we dworze, tam wprowadzono, reszta została na ganku i na podwórzu... Staszek, ujrzawszy Kościuszkę, oczy w niego wlepił, dech w piersiach zatrzymał, ręce do ziemi pochylił...

(C. d. n.).

KRONIKA.

Kraszenie czyli farbowanie jaj. Piękną ozdobą stołu i uciechą dla dziatwy są kraszone jaja. Farbują je albo na jeden kolor, albo ozdabiają wzorzystymi rysunkami, a wów-

czas otrzymują one nazwę pisanek. Kto chce jaja krasić, niech się postara o farby, które podajemy poniżej wraz z kolorem, jaki się z nich osiąga.

Brezylia i wierzchnia łupa z cebuli daje: kolor. czerwony, — sproszkowana koszenila: purpurowy, – czarna kawa: brązowy, — liście żyta: zielony, — pączki knieci błotnej (Calta palustris): żółty, — lazur (lakmus): niebieski, — drzewo błękitne (Blauholz): ciemno-niebieski, — drzewo błękitne z odrobiną octu: fioletowy, — drzewo błękitne z szczyptą soli: czarny.

Dobraną farbę wsypać do garnuszka glinianego i przez kilka minut gotować z wodą, a następnie do tego roztworu włożyć jaja i gotować przez 10 do 12 minut. Jaja barwione wzorzyste otrzymuje się, jeśli się je zawinie w szmatki jedwabne i gotuje w wodzie. Rozumie się, że na jajach odbije się deseń taki, jaki był na jedwabiu.

Co się tyczy pisanek, to znane są dwa sposoby ich otrzymywania, albo przez zmianę koloru już istniejącego pod działaniem kwasu jak n. p. na jajach farbowanych lazurem na niebiesko, można kwasem solnym lub octem wykreślić purpurowe litery, cyfry lub ornamenty. Drugi sposób jest taki: na jajach świeżych wypisuje się lub wykreśla roztopionym woskiem figury lub znaki za pomocą rurki blaszanej lejkowatej, u dołu bardzo zwężonej. Poczem jaja rzuca się do farby i gotuje. Jaja marmurkowane otrzymują w ten sposób, że na jajach zabarwionych już na kolor jaśniejszy, robią woskiem marmurkowe nakreślenia, poczem je wrzucają do farby ciemniejszej. Nakreślenia, jakie się na pisankach widzi, bywają rozmaite i tak: gwiazdy, drabinki, kółka, łańcuszki, palmy, essy i t. p. *(Głos Rolniczy).*

Lekarstwo. Na ból w nogach, który czują osoby wielce pracujące, dobrym jest środkiem spirytus, do którego domieszać należy w jednej dziesiątej części armiki.

Coraz lepiej poznają się na socyalistach. Na wiec polsko-katolicki w Królewskiej Hucie na Śląsku przybyło z jakie 1.800 Polaków katolików i około 50 socyalistów. Wiec zagaił dr. Stęlicki, wzywając wszystkich do obrad spokojnych, socyaliści jednakże swoim zwyczajem podnieśli hałas a komisarz czemprędzej wiec rozwiązał. Wiecownicy do najwyższego stopnia tem bydlęcem zachowaniem socyalistów rozgoryczeni, natłukli ich tak, że się im już na przyszłość podobnego zwierzęcego zachowania odniechce. W podobny sposób postąpiono z nimi także i na wiecach w Poznaniu, bez ceremonii powypraszano ich za drzwi.

Zapadające się domy. W miejscowości Domaniu na Morawie, z powodu usuwania się ziemi, zapadło się 7 domów, a 8 jest bardzo uszkodzonych. Od roku ubiegłego zapadło się w tej miejscowości z wymienionego powodu 47 domów.

Rzadkie zjawisko. Gazety włoskie donoszą: W niedzielę 10 marca b. r. przed południem w Palermo niebo zaciągnęło się nagle szkarłatnymi obłokami, z poza których promienie słońca mroczno tylko krwawem światłem przedzierały się przez gęstą oponę. Cały widnokrąg miał pozór olbrzymiej łuny, szerzącego się gdzieś zdala olbrzymiego pożaru. Powietrze gęste i ciężkie, zaledwie pozwalało oddychać. Powoli zaczęły spadać ciężkie i rzadkie krople deszczu, z których wyłonił się miałki ceglasty pył, osadzający się na odzieży i wszelkich innych przedmiotach. Przerażona ludność rzuciła się do kościołów w mniemaniu, iż grozi koniec świata. W Rzymie, Syrakuzie i Neapolu zauważono ten sam objaw. Ten „deszcz krwawy“ pochodził po prostu od orkanu, szalejącego w Afryce północnej, który niósł z sobą czerwony piasek Sahary.

Powieszenie skazanego. We środę 20 b. m. o godzinie 7 rano stracono na Zamku w Krakowie Józefa Balcera, szeregowca 56 pułku, który jesieni ubiegłej zamordował żandarma, Eliasza Kasianyka w Wielkich Drogach koło Skawiny. Jeszcze przed siódmą godziną zebrał się na miejscu stracenia cały sąd wojskowy, wielu oficerów, żołnierzy, rodzina skazańca i trochę publiczności. W rogu dziedzińca pod basztą senatorską ustawił kat ze swoimi pomocnikami słup prosty drewniany z haczykiem u góry a u dołu z schodkami dla siebie. Na miejsce stracenia przybył cały batalion 56 pułku z podpułkownikiem na czele. Czekali wszyscy w milczeniu, czasem zdawało się, że się słyszy tętna serc zgromadzonych — czekających na tę straszną chwilę — wykonania egzekucyi. Po 7-ej zjawił się kat i przywdział rękawiczki... Za nim straż wojskowa prowadziła skazańca. Ten blady, prawie nieprzytomny szedł, a obok niego ksiądz, odmawiając ostatnie modlitwy. Skazaniec stanął pod szubienicą, a tu odczytano mu wyrok po polsku i niemiecku. Potem w minucie wisiał już na szubienicy i oddał ducha Bogu.

Przed śmiercią wyspowiadał się przykładnie, ze łzami przyjął Komunię i wysłuchał mszy św. Umiał więc zgrzeszyć, lecz umiał i pokutować, niechże Bóg miłosierny odpuści jego winy.

Książę Biskup krakowski Jan Puzyna wkrótce zostanie kardynałem.

Od wydawnictwa.

Przypominamy Szanownym Czytelnikom, że czas już, ażeby nadesłać nam prenumeratę, gdyż pierwszy kwartał u schyłku. Prosimy więc bardzo tych wszystkich, którzy jeszcze pieniędzy za gazetę nie posłali, aby to uczynili niebawem. Kto przesyła prenumeratę częściowo, to najlepiej wysyłać takową markami w liście.

Rozwiązanie szarady z Nr. 11.

Ko—cham—cię.

Dobre rozwiązanie nadesłali: K. Pelc z Łańcuta, Teresa Gracowna i Jan Gwoździewicz z Oświęcimia.

Szarada.

Pierwsze tak — drugie wspak
Będzie w alfabecie,
Całe — małe,
A w klasztorze pewnie znaleziecie.

Kalendarz kościelny.

24. Niedziela, Biała. Gertrudy. — 25. Poniedziałek, Zwiastowanie N. M. P. — 26. Wtorek, Teodora b. — 27. Środa, Jana pust. — 28. Czwartek, Sykstusa pap. — 29. Piątek, Eustazego op. — 30. Sobota, Zwiryna i Zoz.

Ceny targowe.

W Krakowie 19 b. m.

Pszenica biała 8·20—8·50 kor., czerw. 8·10 8·45 k., żółta 8·10—8·45 k.; żyto 7·20—7·60 k.; jeczmień browar. 6·50—7·35 k., jęczmień na kaszę 6·15—6·25 kor.; owies 6·70—7·25 k. Wszystko za 50 klgr.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.